

“Blask świetlików”

Zło nie zawsze było złem, a dobro nie zawsze było dobrem. Coś musiało się wydarzyć, że pewnego razu role się odwróciły. W końcu jak to jest, że nocna pora zawsze roztacza nad nami spokojną atmosferę, wszystko wydaje się wtedy piękniejsze, bezpieczniejsze, bardziej bez troskie. Gdy nieboskłon spowijają gwiazdy, świat się uspokaja. Przestaje gnać i pozwala nam odetchnąć. W międzyczasie księżyc zawsze nad nami czuwa, nawet gdy go nie widać. Nie osacza i być może nie pobudza oraz nie rozwesela nas tak jak słońce, ale otula nasze osoby swoją kojącą aurą. W nocy, choć jest ona ciemna, i niektórym mogłaby się wydawać straszna oraz tajemnicza, czujemy się naprawdę wolni. Nic nas nie krępuje. To chwila szczerości. Jest to czas, gdy naprawdę czujemy się dobrze.

Dzień zaś jest chaotyczny. Wciąż coś się dzieje. Nie ma chwili wytchnienia, a świat zdaje się wciąż dokąś pędzić i zapewne sam nawet nie wie dokąd. Słońce często obserwuje nas z góry. I choć czasem można sądzić, że pobudza nas ono do życia, czy wywołuje uśmiech na twarzy, to jest ono równocześnie śmiertelnie niebezpieczne. Ileż to poparzeń lub innych wypadków można się przez nie nabawić. Istotnie, wydaje nam się ono wspaniałe i dobre, aczkolwiek jego promienie mogą nas zranić - znacznie bardziej, niż łagodne światło księżyca w ciemną noc.

- Nie stanę się kopią ojca. Nie stanę się kopią ojca. Nie stanę się kopią ojca. Nie stanę się...

- Kopią ojca. Wszyscy już Cię słyszeli. Powtarzasz się – odrobinę za szybko obróciłam się przestraszona na dźwięk nowego głosu. Nie było to za mądre posunięcie z mojej strony, gdyż znajdowałam się tuż nad brzegiem strumyka, a woda dziś była wyjątkowo chłodna. Próbując odzyskać równowagę postawiłam chwiejne kroki, po czym nawet nie orientując się kiedy, na wpół leżałam na śliskich kamieniach w lodowatej rzece.

Jęknęłam żałośnie spoglądając na całą przemoczoną sukienkę.

- Wspaniale – prychnęłam. Jej wcześniejszy jasny odcień teraz przypominał moje włosy w kolorze granatu. Uniosłam wzrok spoglądając spode łba na chłopaka, który właśnie zeskoczył z gałęzi wysokiego dębu, znajdującego się przy brzegu.

- Świetlisty. No jasne – przewróciłam oczami, po czym spróbowałam wstać. Nie było to takie proste, bo mokry materiał lepił się do każdego centymetra mojego ciała – Ugh – wypuściłam z pomiędzy warg zirytowane warknięcie.

- Pomóc Ci? – zapytał prześmiewczo, mimo to wyciągając dłoń w moją stronę.

Spojrzałam na niego przypatrując mu się nieco sceptycznie. Jego roztrzepane złote włosy, jasne bursztynowe oczy i lśniąca złotą karnacją, dopełniał szeroki uśmiech na twarzy.

Zerknęłam ponownie na dłoń, po czym niechętnie ją przyjął.

Moja niechęć nie wynikała z tego, że byłam niewdzięczna i snobistyczna, raczej nie przywykłam do przyjmowania pomocy od świetlistego. Zwłaszcza po tym, co opowiadał mi ojciec ciężko było mi uwierzyć w dobrą wolę złotych istot.

Według niego Nieboskłon od zawsze podzielony był na pół. Dwa społeczeństwa, dwie krainy. Istoty mroku i dzieci światła. Wszystkie stworzone do życia osobno. Świetliści, bo tak określano mieszkańców jasnej, a zarazem większej części krainy, w której każdy zakątek lśnił w blasku promieni słonecznych, uchodzili za istnych snobów, których zainteresowania kończyły się na wymyślaniu, jak jeszcze bardziej zagrzać własne domy. Jego zdaniem za nic mieli oni cudze zmartwienia, liczył się tylko ich własny majątek oraz szanowana pozycja w społeczeństwie.

Z drugiej strony byliśmy my. Jako mroczni stanowiliśmy w pewnym stopniu ich przeciwieństwo. Nasze domy nie musiały być majestatyczne i olśniewające. Raczej dominowała u nas prostota oraz ukryte w niej piękno. W większości żyliśmy pod gwiazdami. Były one naszą ostoją, zapewniały poczucie bezpieczeństwa i otulały nas swą aurą spokoju.

Dlatego też byłam zdziwiona zachowaniem chłopaka przede mną, gdyż jego postawa nie przypominała tego o czym mówił mój ojciec.

Gdy już wstałam pośpiesznie opuściłam strumyk. Chyba miałam dosyć wody na dziś.

Chłopak pomógł mi jeszcze bezpiecznie wyjść na brzeg, tak abym ponownie nie wywróciła się na śliskich kamieniach.

- Nie wyglądasz tak strasznie, nawet jeśli jesteś cała mokra - uśmiechnął się półgębkiem.
- Co proszę? - zapytałam skołowana odchodząc od niego i krzyżując ramiona na piersi.
- Rozumiesz, sporo się o was mówi i myślałem, że wyglądacie jak jakieś koszarne upiory. No wiesz wielkie kły i te sprawy.

Spojrzałam na niego unosząc brew, po czym zaniósłam się śmiechem.

- Że co takiego? Kły? - zaśmiałam się ponownie.
- No nie śmiej się ze mnie! Przecież mówię, że wcale tak nie wyglądacie! - bronił się wymachując rękami w powietrzu, co szczerze jeszcze bardziej mnie rozbawiło.

Jednak szybko przestałam się śmiać zdając sobie sprawę z tego, iż ja też przed chwilą się co do niego pomyliłam.

Przekrzywiłam głowę, zawieszając spojrzenie na mieszkańcu Południowej krainy, tej, którą zamieszkiwali świetliści.

- Ty też różnisz się od tego, co nam o was mówiono - przyznałam.
- Tak? A co wam takiego o nas opowiadają? - zapytał zaciekawiony, ruszając w moim kierunku.

Obróciłam się na pięcie, ruszając przed siebie wzdłuż granicy naszych krain. Mimo to zgodziłam się dobrze wiedząc, że chłopak idzie za mną.

- Powiadają, że pożeracie własne dzieci jeśli nie okażą się idealne - odparłam poważnie, zerkając za siebie, aby dostrzec reakcję złotowłosego.

- Przecież to nie prawda! - oburzony podszedł bliżej, a dostrzegając isierki rozbawienia w moich atramentowych oczach odparł - Żartujesz sobie ze mnie - stwierdził kręcąc głową.

- Oczywiście, że tak.

Uniosłam podbródek, aby spojrzeć mu w oczy, co nie było takie łatwe, bo był o półtorej głowy wyższy ode mnie.

- Zapytałam poważnie.

- Ojciec uważa was za snobów bez zainteresowań, bo według niego zagracanie domu dekoracjami nie jest ambitne.

Świetlisty odburknął wyraźnie urażony.

- Widać, że nas nie zna. Dzieł sztuki nigdy nie ma za wiele. Wiesz jakie piękne rzeźby mamy? A obrazy! Te to dopiero robią wrażenie.

Zacisnęłam usta w cienką linię, aby nie zaśmiać się po raz kolejny, podczas gdy chłopak dalej opowiadał o południowej sztuce.

- Mówię Ci poważnie. Musiałabyś kiedyś zobaczyć krajobraz rozciągający się na południowych klifach. To coś wspaniałego.

- Nie wątpię w to - odparłam podziwiając piękno świata na skraju naszych krain.

To tutaj nad strumykiem łączyły się dwie krainy - Północna i Południowa.

Ciemnofioletowa trawa, równie ciemne konary drzew o kontrastujących z nimi złotymi liśćmi i niebo. Niebo na granicy było inne. Wyjątkowe. Na południu wiecznie było jasno, a horyzont od stóp do głów pokrywały złote barwy, zaś na północy przez cały czas hebanowy firmament przyozdabiałały tysiące gwiazd. Tutaj kolory mieszały się, tworząc iluzję zachodzącego słońca.

- Tu jest wspaniale - westchnęłam, rozkoszując się pięknem miejsca, które jednocześnie kochałam i nienawidziłam. Kochałam je za jego wyjątkowość oraz za to, że było przyjemną odskocznią od wiecznie mrocznej przestrzeni, tym samym nienawidząc je, bo było jedynym miejscem przez całe moje dotychczasowe życie, w którym mogłam podziwiać światło słońca.

Nie znosiłam wszystkich jego uroków, bo przypominały mi o tym, że nigdy nie będzie mi dane uwolnić się od wiążących mnie norm społecznych. - Szkoda, że tylko stąd mogę zobaczyć twoją krainę - westchnęłam.

- Może niekoniecznie.

Ożywiony głos złotowłosego przywrócił mnie do rzeczywistości.

- Co?

- Zabierz mnie do swojej krainy, a ja Ci pokażę moją - podczas gdy on mówił o tym, jak o zwyczajnym zjedzeniu kolacji, ja wytrzeszczyłam oczy.

- Przecież nie wolno nam! Nikt nie przekracza granicy! - wzburzyłam się, ale jego pomysł zrodził we mnie iskrę nadziei na to, że uda mi się stąd wydostać i poznać świat..

- A kto tego zabronił? Nikt odgórnie nie powiedział, że świetliści nie mogą odwiedzać mrocznych, a mroczni świetlistych. Podział społeczeństwa nie zakazuje podróży pomiędzy Południem a Północą - wtrącił nonszalancko wzruszając ramionami.

- Bo wszyscy wiedzą, że nie powinni tego robić! - wyrzuciłam ręce w powietrze, czując się jakbym sprzeczała się z małym dzieckiem. Choć tak właściwie to nie wiedziałam ile on ma lat. Ba! Ja nawet nie znałam jego imienia. - Nie możesz mi zaproponować złamania wszelkich zasad, nawet mnie nie znasz - westchnęłam wykorzystując jedyny argument przeciwny temu pomysłowi jaki mi pozostał.

Opuściłam ramiona wpatrując się w chłopaka i oczekując jego reakcji.

- Dzień - przedstawił się wyciągając dłoń w moim kierunku i obdarowując mnie perlistym uśmiechem.

- Ja z tobą nie wytrzymam! Nie o to mi chodziło - jęknęłam zrezygnowana zasłaniając twarz dłońmi. Choć jeszcze przed chwilą stałam zszokowana, tak teraz szok ustąpił miejsca zażenowaniu.

- Widzisz, ty mnie już znasz, ale ja Ciebie wciąż nie. Mam się bać? Porwiesz mnie i gdzieś zakopiesz? W sumie, to kto tam was wie, może to wy pożeracie własne dzieci? - odparł rozbawiony rozkładając ręce, a roztrzepane włosy opadły mu na oczy przysłaniając widoczność. Odgarnął je niedbałym ruchem wciąż czekając na moją odpowiedź.

- Noc - poddałam się.

- Miło mi Cię poznać - ucisnął moją dłoń, po czymłożył na jej wierzchu delikatny jak motyl pocałunek.

- To mogłeś sobie darować.

Wywróciłam oczami, ale w duchu uśmiechnęłam się na ten gest. Byłam też pewna, że na moich policzkach zagościły soczyste rumieńce. Jak na złość moje mokre włosy wszędzie się lepiły, nie chcąc współpracować przy zakryciu wypieków na polikach.

- Skoro już się znamy, to mam propozycję. Zawrzyjmy układ.

- Zamieniam się w słuch.

- Pokażesz mi gwiazdy w swojej krainie, a ja zabiorę cię na południe. Będiesz mogła patrzeć na Słońce tyle ile tylko będziesz chciała.

Nie wierzę, że się na to zgodziłam.

- Będziesz musiał się jakoś ukryć lub przynajmniej spróbuj się nie wyróżniać - ostrzegłam, gdy przemierzaliśmy gęsty las. Drzewa w tej części Nieboskłonu były gigantyczne, o masywnych, potężnych pniach i rozłożystych koronach. - To trochę nudne, nie sądzisz?

- Może i nudne, ale bezpieczne. Czemu ja się w ogóle na to zgodziłam? - westchnęłam słysząc za sobą jego chichot.

- Bo skrycie pragniesz przygód i chcesz wolności.

Zatrzymałam się na chwilę, aby móc na niego spojrzeć.

- Mam nadzieję, że to wszystko będzie tego warte.

- Oj uwierz mi, że widok z klifów zapiera dech w piersi - mruknął wymijając mnie.

- Nie, czekaj!

Nie zdążyłam dokończyć bo usłyszałam tylko huk, a następnie długie jęknięcie.

- Kto to tu zostawił?! - zapytał masując tył głowy.

Złotowłosey wpadł właśnie w pułapkę na upiory, które później miały zostać poddane tresurze, aby pomóc nam podróżować między zakątkami krainy.

- Nie wierć się tak w niej - wskazałam na siatkę. - I jak ja mam Cię teraz z tego wyciągnąć?

- Nie wiem, ale wyciągnij mnie stąd - nakazał naburmuszony.

- Może najpierw mam Ci sprowadzić jakiegoś południowego artystę, aby uwiecznił ten moment, na którymś ze swoich obrazów? - zachichotałam.

- Tylko spróbuj - pogroził palcem nachylając się w moją stronę. Wyglądało to naprawdę zabawnie, zważywszy na to, że on wisiał trzy metry nad ziemią zaplątany w siatkę, a ja spokojnie stałam w miejscu.

Uniosłam brew zastanawiając się, jak go wypłatać z tej pułapki. Nie miałam przy sobie nic ostrego, złotowłosey raczej też nie, bo mógłby już dawno się z tego wydostać. Mogłabym spróbować go wyciągnąć przecinając linę, ale to też nie byłoby takie łatwe zważając na materiał, z którego powstała zasadzka.

Przypomniałam sobie nagle o szpilce, którą wcześniej miałam włożoną we włosy.

- Mam nadzieję, że to wystarczy.

Podeszłam do drzewa rozważając najlepszą i najbezpieczniejszą drogę.

- Tylko nie spadnij! - krzyknął Dzień.

- Wiesz co? Odechciwa mi się pomagać. Zawsze mogę Cię tu po prostu zostawić - mruknęłam cofając się od wielkiego konaru.

- Ale nie zrobisz tego - przekrzywiłam głowę przypatrując się uwięzionemu chłopakowi. - Byłabyś do tego zdolna, przyznaję, ale chyba nie porzucisz takiego biedaka jak ja, prawda?

- Nie wyglądasz na biednego - odparłam.

Dzień z uniesioną brwią również przechylił głowę.

- Jak ja mam Cię dosyć.

- Oboje wiemy, że to nie prawda.

Wywróciłam oczami i wróciłam do ratowania tego przemądrzałego świetlistego.

Nogi drżały mi jak diabli, gdy wspinałam się coraz to wyżej. Między zębami trzymałam szpilkę, którą planowałam uwolnić chłopaka.

Dłonie ocierały się o chropowatą powierzchnię kory. Pod paznokciami czułam brud i resztki mchu, który pokrywał gruby pień gigantycznego drzewa. Ręce miałam podrażnione i zaczerwienione, mimo to pięłam się coraz wyżej.

Zbliżyłam się do siatki najbliżej jak to tylko możliwe i trzymając się gałęzi starałam się przeciąć linę nad chłopakiem. Westchnęłam zirytowana, gdy po raz kolejny nie udało mi się jej dosięgnąć.

- Nie spiesz się, mamy czas - wycedził sarkastycznie.

- Chcesz sam to robić?

- Może poszłoby szybciej - bąknął przeciągając się.

Jak on mnie irytował.

Wtem w mojej głowie zrodził się pomysł.

- To będzie głupie.

- Co? - zapytał obrócony tyłem do mnie.

Nie spodziewając się niczego dalej wylegiwał się w siatce. Wykorzystując to, że pułapka się do mnie zbliżyła wskoczyłam na nią. Z całej siły zaczepiłam się o splecione ze sobą liny, aby nie spaść.

- Co ty wyprawiasz?! - krzyknął wzburzony, gdy niechcący, a może i chcący kopnęłam go w plecy.

- Wyciągam Cię z kłopotów, w które sam się wpakowałeś! - też krzyknęłam, powoli tracąc do niego cierpliwość.

Mimo jęków i skarg chłopaka wdrapałam się po siatce wyżej i w końcu dosięgając odpowiedniej liny zaczęłam pocierać ją ostrą końcówką szpilki, by ta zaczęła się strzępić.

- I jak? - zapytał, obserwując moje działania.

- Nie pomożesz tak się gapiąc.

Zaśmiał się.

- Rozpraszam Cię?

- Chciałeś powiedzieć, że mnie irytujesz?

- Nie, chciałem powiedzieć...Uważaj!

- Co?

Pisnęłam, czując jak spadam. Świat rozmazywał się przed oczami.

Uderzenie nie było jednak tak bolesne jak się spodziewałam. W przeciwieństwie do mojego miękkiego lądowania Dzień wyglądał jakby miał zaraz wyzionąć ducha. Jęknął, próbując złapać oddech. Nagle jednak otworzył oczy zdając sobie sprawę z znajdującego się ciepła mojego ciała na jego klatce piersiowej.

Leżałam na nim, a moje lekko zaczerwienione od tarcia dłonie spoczywały po obu stronach jego twarzy. Granatowe włosy rozsypały się wokół nas jak ciemna kurtyna. Oddychałam szybko, zaskoczona sytuacją.

- Nic Ci nie jest? - zapytałam cicho, wciąż nie poruszając się ani o milimetr.

- Chyba jestem tylko trochę zaskoczony - mruknął, marszcząc brwi.

Przez moment po prostu na siebie patrzyliśmy. Nasze oddechy się mieszały. Moja dłoń ledwo zauważalnie zadrżała, gdy palce otarły się o jego złocistą skórę.

- Powinniśmy... - zaczęłam, ale nie byłam w stanie skończyć.

- Chyba tak - zgodził się, ale sam nie wykonał żadnego ruchu.

Był tak blisko. Na tyle, że wystarczyłby minimalny ruch, aby nasze usta spotkały się gdzieś pośrodku ciszy, która nastała dookoła.

Jednak zamiast tego westchnęłam cicho podnosząc się.

- Powinniśmy ruszać dalej - szepnęłam, ale w tej ciszy nawet najmniejszy odgłos przypominał krzyk.

- Racja.

Dzień również zaczął wstawać, a gdy tak już się stało chwyciłam go za rękę prowadząc za sobą w głąb lasu.

Po godzinie spaceru przez gęstwinę drzew i krzewów w końcu dotarliśmy do mojej rodzinnej osady. Przed nami rozpościerało się mistyczne miasto wzniesione wysoko w koronach drzew, spowite eterycznym blaskiem i tajemniczą, nieziemską aurą.

- Zaczekaj tutaj - poprosiłam, po czym szybko czmychnęłam pomiędzy paroma straganami, szukając osoby, która jako jedyna mogła mi teraz pomóc.

Odnalazłam wzrokiem sklepik na samym końcu ulicy i ruszyłam w jego stronę.

W środku przywitała mnie jak zawsze uśmiechnięta kobieta.

- Co tym razem nawywijałaś, o czym twój ojciec ma się nie dowiedzieć, hm?

- Ciebie też miło widzieć ciociu.

Uśmiechnęłam się przytulając do kobiety. Ciocia Kapella była siostrą bliźniaczką mego ojca, ale nawet będąc rodzeństwem oboje posiadali różniące się od siebie charaktery i inaczej postrzegali świat. To dzięki niej zapragnęłam poznawać świat i poszerzać swoje horyzonty. W przeciwieństwie do Księżycy była ciekawską optymistką bez uprzedzeń.

- Potrzebuję drobnej pomocy.

- Wiedziałam łobuzie, że czegoś Ci trzeba. Mów i to prędko co zmagistrowałaś.

- Tylko nie mów ojcu.

- Ah, ten stary pryk nie musi o wszystkim wiedzieć. Księżyc z wiekiem zapomniał, co sam wyprawiał w młodości - rzuciła kąśliwie. - Dopóki nie sprowadzasz obcych do domu to nie ma powodu do obaw.

Machnęła ręką powracając do wcześniej przerwanej czynności.

- No właśnie. Sęk w tym, że...

- Co?! - odwróciła się prędko, rozumiejąc co chciałam wyjaśnić. - Oh. O tym na pewno nie może się dowiedzieć - mruknęła - Coś ty sobie myślała, co?

- Wiesz to tak wyszło bardzo...spontanicznie. Wpadłam do rzeki, on mi pomógł...

- On? Jeszcze lepiej. Widać, że nie myślałaś.

Wywróciła oczami. Od śmierci mamy była jedyną osobą, do której mogłam się udać w takiej sytuacji. Sama niegdyś pragnęła odkrywać nieznane. Dodatkowo uwielbiała robić na złość bratu.

- Proszę - złapałam ją za dłoń - To dla mnie bardzo ważne, a Dzień jest naprawdę w porządku.

- Sama to ocenię - burknęła - Najpierw chcę go poznać zanim zacznę osłaniać przed bratem twój nierozważny i marzycielski tyłek. Jeśli on się o tym dowie to już po nas. Ciebie zamknie na zawsze w domu, a mnie wtrąci do obskurnej ciemnicy.

- A więc musimy się pośpieszyć, bo zostawiłam go samego!

Krzyknęłam roześmiana, ciągnąc ciotkę za sobą. Kobieta zgarnęła błyskawicznie czarną pelerynę. Trzymając ją, szybko i niezauważalnie wróciłam do chłopaka.

Mroczna przyjrzała mu się sceptycznie, po czym znów zerknęła na mnie.

- Nie mówiłaś, że jest taki przystojny - zachichotała. Dzień zwrócił się w moim kierunku z tym swoim szelmowskim uśmiechem. - Trzymaj kochaniutki, żebyś nie wyróżniał się w tłumie.

- Dziękuję Pani bardzo.

- Ale jaka Pani! Możesz mi mówić Kapella, albo ciociu. Jak wolisz. Noc mówiła o tobie same dobre rzeczy.

- Ciociu!

- Tak? - wyszczerzył się.

- Nic takiego nie mówiłam - bąknęłam. - Poza tym śpieszymy się.

- Ah te dzieci. Wam zawsze dokądś śpieszno. Uważajcie na siebie. Pilnuj jej - zwróciła się do chłopaka, na co przewróciłam oczami. - Noc, twój ojciec prędzej czy później się o tym dowie.

- A więc oby później. Ty - wskazałam na złotowłosego - Zakładaj pelerynę i ruszamy.

Świetlisty pospiesznie spełnił moją prośbę, a gdy był gotowy chwyciłam go za rękę i odprowadzani wzrokiem Kapelli, oddaliliśmy się. Nasze dłonie kontrastowały ze sobą, po raz kolejny przypominając mi o dzielących nas różnicach, jego była złocista, moja w odcieniu bezchmurnego nieba.

Mijaliśmy niewiele osób, ponieważ tutaj życie w głównej mierze toczyło się w koronach wysokich drzew. Spoglądając w górę mogliśmy dostrzec jak architektura miasta harmonijnie łączyła się z naturą. Domy zdawały się wyrastać z pni drzew, ich smukłe ażurowe konstrukcje przypominały splecione gałęzie i liście. Budowle z białego drewna wtopione pomiędzy srebrzyste liście wyglądały jakby świeciły srebrzystym światłem. Drewniane mosty i wijące się schody oplatały pnie, prowadząc do świetlistych, kryształowych pawilonów o witrażowych oknach i subtelnych ornamentach. Całość tonęła w chłodnej, błękitno-srebrzystej poświacie, co nadawało temu miejscu baśniowego charakteru.

Północną krainę cechował spokój. Zdawać by się mogło, że tutaj czas płynął wolniej. Nikomu się nigdzie nie spieszyło, nikt nikogo nie poganiał. Gwiazdy jakby zawieszone w powietrzu obserwowały mieszkańców, lecz nie oceniając ich, raczej doglądając czy wszystko u nich w porządku. Strzegły nas i naszego spokojnego zakątka świata. Północna kraina była zupełnym przeciwieństwem ciągle gnającej w nieznane Południowej.

- Tu jest wspaniale - wymamrotał. Uśmiechnęłam się obserwując jego zachwyt moją krainą.

Muszę przyznać, iż wyglądał naprawdę uroczo. Na złotych włosach narzucony miał czarny materiał peleryny, która szczelnie opatuląa jego atletyczną sylwetkę.

Przed nami przebiegła grupka chichoczących dzieci, które wydawały się nie zwracać na nas uwagi. Pograżone w swojej zabawie, beztrosko biegły dalej przed siebie.

Spojrzałam na złotowłosego, aby zobaczyć jego reakcję, ale on jedynie się uśmiechał.

- Nie jesteśmy tacy źli, co? - zaśmiałam się.

- A kto powiedział, że jesteście źli? - uniósł brew w zdziwieniu.

- Nie opowiadacie sobie historyjek na dobranoc o przeraźliwych stworach żyjących w ciemnościach? O upiorach, które jak tylko przekroczycie granicę porwą was w mroczne odmęty? Myślałam, że skoro myślicie, że mamy kły i wyglądamy jak potwory, to też macie jakieś straszne bajki o nas.

On jedynie spojrzał na mnie jakby mi co najmniej druga głowa wyrosła.

- Może nie przesadzajmy, co? Mimo że opowiadają o was różne historie, aby nastraszyć dzieci przed wchodzeniem do lasu, to nie uważamy was za złe stwory - rzekł. - Przynajmniej ja tak nie uważam - powiedział poważnie, patrząc mi w oczy.

- To miłe - uniosłam kącik ust. - Chodź, pokażę Ci coś.

- Nie zamordujesz mnie?

- Jeszcze zobaczymy.

Zaprowadziłam nas na niewielką polanę, pośrodku której paliło się ognisko, a dookoła niego zgromadził się tłum młodych mrocznych.

- To jakaś sekta?

- Cicho siedź. To takie ognisko pamięci - wyjaśniłam. - Spotykamy się tu, a najstarsi przekazują nam różne opowieści oraz tradycje. To miejsce to ośrodek naszej kultury.

- Nie macie jakichś świątyń na takie spotkania?

- Nie potrzebujemy ich. Chodzi o to, że całe piękno tkwi w prostocie - uśmiechnęłam się wsłuchując się w dźwięki pieśni dobiegającej z ogniska.

W gęstwinie wielkich drzew zawiał wiatr.

Niewielkie płomienie się wznieciły.

Ja i mój młodszy brat,

wspominamy jak czasy się zmieniły.

Niech ta pieśń już na zawsze przypomina mi.

Te czasy wolności i spokojnych dni.

Nuciłam pod nosem.

- Zatańcz ze mną.

Popatrzyłam na niego zdziwiona.

- No chodź. Wiem, że chcesz.

Skołowana przyjęłam jego dłoń, którą on momentalnie splótł razem z moją. Drugą niezdarnie objęłam jego ramię. Dzień natomiast bez skrępowania złapał mnie w tali i przyciągnął bliżej. Czułam jak moje policzki nabierają kolorów. Zaśmiał się cicho i zaczął nas prowadzić w powolnym tańcu. W oddali niosły się dźwięki kolejnej pieśni, ale nie zwróciłam na nią zbytnio uwagi, bo całą skradł chłopak przede mną. Nad nami rozciągało się niebo pełne lśniących gwiazd, takich jasnych, spokojnych i migoczących jak obietnice.

Zaśmiałam się cicho, gdy moja sukienka wirowała przy każdym obrocie, a pasma granatowych włosów muskały policzki. On jednak nie spuszczał ze mnie wzroku, jakby bojąc się, że jeśli mrugnie, to ta chwila dobiegnie końca. Byłam szczęśliwa. Pierwszy raz od dawna po prostu cieszyłam się chwilą.

- Znam kilka osób, które pokochałyby to miejsce - odparł entuzjastycznie obdarowując mnie szerokim uśmiechem - Czy to nie byłoby wspaniałe? Żyć razem bez podziału na dwa społeczeństwa - zachichotałam, dostrzegając w jego spojrzeniu isierki prawdziwego podekscytowania, gdy o tym mówił.

- Owszem, to byłoby spełnienie marzeń - przyznałam rozczulona.

Po krótkim odpoczynku na polanie poza miastem zdecydowaliśmy się wyruszyć do Południowej krainy. Gdy dotarliśmy do granicy, zaczęłam mieć obawy co do swojego postępowania. Chciałam zobaczyć drugą krainę Nieboskłonu, ale czułam, że postępuję niewłaściwie. Ciągłe z tyłu głowy męczyła mnie wizja wściekłego, a może nawet zawiedzionego moim zachowaniem ojca, który przecież tak bardzo nienawidził świetlistych. Marzyłam by zobaczyć południe i mogłam to marzenie spełnić, ale jakim kosztem? W tamtej chwili nie wiedziałam jeszcze, co przygotował dla nas los. Nikt tego nie przeczuwał, bo przyszłości nie da się przewidzieć.

- Chyba nie pękasz, co?

- Właśnie się zastanawiam ile zajmie mi ucieczka stąd - prychnęłam.

- Spodoba Ci się tam - zapewnił.

- Mhm. Mam taką nadzieję.

Dotarliśmy do miejsca, w którym wystarczył krok i znalazłabym się w obcej mi krainie.

- Wiesz, co? Chyba jednak trochę się stresuję - wykrztusiłam z siebie, nie puszczając dłoni towarzysza.

Znajdując się już po drugiej stronie, spojrzał na mnie z ukosa.

- Zawarliśmy umowę i ja jej dotrzymam. Nawet jeśli będę musiał zabrać Cię siłą na południowe klify.

Staralam się wybadać czy żartuje, ale w jego bursztynowych oczach dostrzegłam jedynie powagę. Zacisnęłam usta w wąską linię.

- W co ja się wpakowałam?

Niepewnie, jakby za sekundę miał runąć świat, postawiłam jedną nogę do przodu, później drugą, ostatecznie znajdując się w Południowej krainie.

- Nie było tak źle, hm?

Wzruszyłam ramionami.

Przed nami rozpościerał się las, ale drzewa w nim nie były tak ogromne jak u nas.

- Małutkie te drzewka. Słabo je karmicie.

- Z nimi jest wszystko w porządku. To wasze są jakieś przerośnięte.

Uśmiechnęłam się nie komentując tego. Przed nami w oddali wyłoniło się położone nad urwiskiem miasto. Już stąd można było dostrzec majestatyczne budowle wykonane z białego marmuru mieniące się złotem, których sklepienia pokrywają kryształowe dachy, pozwalając przeniknąć światłu. Musiałam zmrużyć oczy przez bijący od niego blask. Powietrze wypełnił zapach kwitnących kwiatów i szum krystalicznych wodospadów, które spływają z tarasowych wzgórz, tworząc sieć strumieni.

Cała kraina zdawała się istnieć poza zwykłą rzeczywistością, skąpana w aurze boskości i magii.

- Przepiękne - szepnęłam, podziwiając je.

- Chodź, pokażę Ci je z bliska.

Jak zaklęta podążałam za nim.

W Południowej krainie dominują ciepłe barwy – biel i złoto promieniają, przeplatane żółcią pnączy i drzew, które otulają marmurowe budowle. Tutejsze budynki mają lekką, klasyczną formę, otwierając się na przestronne dziedzińce, nad którymi wiją się winorośla. Ściany zdobią misternie rzeźbione płaskorzeźby i złożone detale, ale mimo swego bogactwa architektura nie przytłacza – wpisuje się w krajobraz niczym naturalna część tego świata. To niewątpliwie idylliczna kraina.

- W którym ty mieszkasz? - spytałam wskazując domy przed nami.

- W tym największym.

Spojrzałam na niego zdumiona.

Na skraju miasta stał wyróżniający się rozmiarem na tle innych dom - choć bardziej przypominał pałac. Jego przepiękna architektura harmonijnie wtapiała się w otoczenie natury.

- To jest twój dom?!

- Zgadza się. Właściwie to dom mojej mamy. A, właśnie. Koniecznie musisz ją poznać.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Nie chcę się wychylać.

- Oj tam. Polubicie się - zacisnęłam usta, gdy nie zwracając uwagi na moje protesty, pociągnął mnie za rękę w stronę posiadłości.

Jeśli dotąd udawało nam się nie zwracać niepotrzebnej uwagi, tak teraz wzrok wszystkich spoczął na nas. Dookoła rozniósł się szepty. Nie chodziło o to, że dwójka nastolatków jak gdyby nigdy nic biegła po ulicach, krzycząc. Oj nie. My nie byliśmy zwyczajni. On, jak się okazało, był synem władczyni południa. Ja natomiast byłam pierwszą mroczną, jaka do tej pory postawiła nogę w ich mieście. Ba! W całej Południowej krainie.

Zgarbiłam się, nieco onieśmielona wścibskimi spojrzeniami. Skulona przyłgnęłam do bursztynowo okiego. On ukrywał się w Północnej krainie, ja tymczasem stałam się sensacją Południowej krainy.

- Hej, boisz się? - zagaił.

- Trochę - burknęłam, chowając się za jego plecami, gdy po raz kolejny jakiś świetlisty posłał mi nieprzyjazne spojrzenie.

Złotowłosa mocniej mnie objął, pocieszając, że za chwilę będziemy na miejscu.

- Nie podoba mi się tu.

- Mówisz tak, bo wzbudziłaś zainteresowanie wszystkich w okolicy - zaśmiał się.

- Nie mogliśmy się ukrywać?

- I po co? Tu wszyscy o wszystkim wiedzą. Tak przynajmniej zobaczysz naszą codzienność.

Westchnęłam nieprzekonana. Nie czułam się tu dobrze. Było tu za jasno, przez co bolały mnie oczy, a mieszkańcy wyglądali fałszywie. Nawet jeśli przyglądali mi się z szczerym zaciekawieniem, to nie wzbudzali zaufania.

Po chwili przystanęliśmy w bogato zdobionym holu. Mlecznobiałe wnętrze ozdobione było sporą ilością rzeźb i posągów, przedstawiających nieznane mi postacie. Złote dekoracje tylko upewniły mnie co do tego, że świetliści lubują się w przepychu.

- Mówiąc mi, że będę mogła napatrzeć się na słońce nie pomyślałabym, że przedstawisz mnie swojej matce - szepnęłam.

- No patrz. Masz dwa w jednym. Nawet nie tylko zobaczysz Słońce, ale i ją poznasz - wyszczerzył się głupio w moim kierunku.

- Zabiję Cię kiedyś.

- I tak wiem, że mnie kochasz.

- Nie dopowiadaj sobie czegoś czego nie ma - fuknęłam.

- Dzień?! Dziecko drogie, wreszcie jesteś! Gdzieś ty się włóczył?

Naszą wymianę zdań przerwał damski głos. Do pomieszczenia wkroczyła kobieta dogłębnie przypominająca chłopaka obok. Jej połyskująca w świetle złota karnacja, bursztynowe oczy i piaszczyste włosy. Cały Dzień - może z wyjątkiem włosów.

- Cześć mamó.

Słońce stała przed nami, oniemiała na mój widok.

- Synku, kto to jest? - zapytała, posyłając mi niepewny uśmiech.

- To mamó jest Noc. Moja...dobra przyjaciółka.

- Noc? Córką Księżyca?

- Tak wyszło - uśmiechnęłam się półgębkiem, choć zdziwiła mnie wzmianka o ojcu.

- Oh! Jak to się stało, że wy... się spotkaliście?

- Długo by mówić - wtrącił wesoło Dzień.

Słońce spojrzała sceptycznie na syna.

- Mimo to, mamó, czy Noc może zostać na popołudniowym balu? - gwałtownie obróciłam się w jego stronę. Co on kombinował?

Zaskoczona zamrugałam oczami, spodziewając się natychmiastowej odmowy, lecz zamiast tego usłyszałam:

- Wydaje mi się, że nie ma ku temu żadnych przeciwwskazań. Prawo wprost tego nie zabrania.

Wciąż w szoku dałam się poprowadzić chłopakowi przez gąszcz korytarzy.

Nawet nie spostrzegłam kiedy nastąpiło popołudnie.

Przemierzałam hol odziana w suknię wykonaną z błyszczącego, lejącego się, srebrzysto-niebieskiego materiału, który pięknie odbijał światło, tworząc efektowny połysk. Miała głęboki dekolt w kształcie litery V i nagie plecy, a talię podkreślał złoty, bogato zdobiony pas, od którego odchodziły delikatne łańcuszki subtelnie oplatające odkryte biodra. Całość zwieńczył długi, zwiewny tren, nadający kreacji majestatycznego charakteru. Ubierając ją prawie nie poznałam się w lustrze. Wyglądałam jak nie ja.

Długie granatowe pukle falowały na moich plecach, gdy pośpiesznie szukałam sali balowej. Szczerze, nie chciałam iść na bal. Wiedziałam, że czeka mnie tam masa oceniających spojrzeń i plotek na mój temat. Jednak moja ciekawska część duszy chciała zobaczyć jak to jest.

Głośnie muzyka rozbrzmiewała coraz bliżej. Kołatające serce waliło mi w piersi. Zmrużyłam oczy, wyrównując oddech.

Zbliżyłam się do schodów, a większość par oczu skupiła się na mnie. Jak na złość rozmowy ucichły. Nogi miałam jak z waty, a przez pantofle na stopach byłam pewna, że łatwiej się wywrócę. Chwyciłam się poręczy, by ta pomogła mi się utrzymać na nogach. Przełknęłam ślinę, spoglądając na tłum w dole bogato zdobionych schodów. Byłam przerażona. Chciałam stąd uciec.

Wtem z tłumy wyłonił się on. Ubrany w bryczesy i białą koszulę ze złotym haftem, której kilka pierwszych guzików pozostawił rozpięte, przez co ukazywała jego dobrze zbudowany tors. Na ramionach narzucony miał swobodnie opadający karmazynowy płaszcz.

Wyglądał jak dzieło sztuki i zapewne sam dobrze zdawał sobie z tego sprawę.

Posłał mi pokrzepiający uśmiech, wyciągając dłoń w moim kierunku. Niespokojnie zaczęłam schodzić po stopniach, a świat jakby się zatrzymał. Czas zwolnił, gdy wpatrywałam się w bursztynowe tęczówki. Nagle w pełnej sali staliśmy tylko my. Dzień i Noc. Światło i mrok.

Złapałam go za rękę znajdując się na ostatnim stopniu. Dzień pomógł mi bezpiecznie stanąć na ziemi.

- Wyglądasz olśniewająco - odparł, a w jego oczach dostrzegłam niepodważalny zachwyt. Czułam jak moje poliki pokrywa szkarłatny rumieniec.

- Dziękuję.

Magiczna chwila prysła, gdy po sali rozeszły się konspiracyjne szepty. Rozejrzałam się dookoła, gdy uczucie niepokoju powróciło. Słońce od razu zainteresowała zapraszając wszystkich do zabawy. Posłałam jej nieśmiały uśmiech, na co odpowiedziała swoim, pogodniejszym. W duchu dziękowałam jej za to, ale coś w jej osobie nie dawało mi spokoju. Mimo, że wydawała się bardzo miłą i pogodną osobą.

- Nie przejmuj się nimi. Baw się.

- Łatwo Ci mówić. To nie ty tu odstajesz od wszystkich wyglądem - uniósł brew.

Nachylił się nade mną, a jego ciepły oddech owiał moją skórę, przez co przeszył mnie dreszcz.

- Podziwiają Cię, bo sami dobrze wiedzą, że nigdy nie będą tak wspaniali. Tacy piękni, błyskotliwi i inteligentni, jak ty. Nie dorastają Ci do pięt. Mogą nam jedynie pozazdrościć, bo gdy oni żyją od balu do balu, a jedyne co widzą to własne bogactwa, my zdążyliśmy zobaczyć obie krainy. To prawda, że większość z tu zebranych nie ma ambicji oraz celu, ale ty go masz. Nie tyle co masz, ty go realizujesz. Przewyższasz ich i oni to widzą. Więc niech sobie gadają. Pozwól im na to. Skoro nie mają własnego życia, niech zobaczą jak cudowne jest twoje.

Oniemiała patrzyłam na oddalającą się sylwetkę chłopaka. Zaraz po nim podeszły do mnie dwie świetliste. Z zainteresowaniem wypytywały o życie na północy. Opowiadałam im o naszych zwyczajach, architekturze, o różnicach w krajobrazie. One zaś uważnie słuchały chłonąc każde słowo. Okazały się być sympatyczne. Była to kolejna rzecz, co do której mój ojciec się pomylił. Nie wszyscy tutaj byli snobistyczni, a ich kraina choć pełna przepychu, posiadała ukryte piękno. Później podchodziły do mnie jeszcze inne osobistości komplementując mój wygląd i opowiadając co nie co o południu.

Co rusz szukałam w tłumie złotowłosego, a gdy już udało mi się go dostrzec, widziałam, że on również mnie obserwował. Wydawał się być w swoim żywiole podczas wesołych rozmów z gośćmi. Śmiał się opowiadając coś. Był szczęśliwy.

W połowie przyjęcia, stojąc pod ścianą, rozmyślałam o wszystkim. Prawda była taka, że może i w tamtym momencie zdawaliśmy się tacy do siebie podobni to wciąż było pomiędzy nami wiele różnic, które nie pozwoliłyby nam na życie w wykreowanej przez nas rzeczywistości.

Przez wiele lat żyliśmy oddzielnie. Świetliści kochali zabawę i chaos, my lubowaliśmy ciszę oraz spokój.

Dopóki nikt nie zwracał na mnie uwagi postanowiłam opuścić salę. Przechadzałam się na tarasie, z którego był obłędny widok na morze. Tak jak obiecał, zobaczyłam je i klify.

- Chyba pora wracać do domu.

W następnej chwili wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Ciche westchnienie wyrwało się z moich ust, kiedy plecami uderzyłam o chłodną ścianę. Serce zabiło mi szybciej, a oddech uwiązł gdzieś w gardle. Stał tak blisko, że czułam ciepło jego ciała, jego dłonie opierały się po obu stronach mojej głowy, uniemożliwiając jakąkolwiek próbę ucieczki.

- Uciekasz - Jego głos był niski, lekko zachrypnięty, a spojrzenie złotych oczu nader przenikliwe.

- Nie uciekam - wyszeptałam, choć sama nie byłam tego taka pewna. To oczywiste, że chciałam stamtąd uciec. Wszystko tam było takie inne od znanej mi rzeczywistości i wcale mi się to nie podobało.

Przechylił głowę, jakby analizował moje słowa, tak jakby szukał w nich cienia kłamstwa. Czułam na skórze jego oddech, ciepły i urywany. Był tak blisko, że każdy mój nerw krzyczał, każda cząstka ciała reagowała na jego obecność. W jego bursztynowych tęczęwkach pojawiły się iskierki rozbawienia.

- Więc czemu drży ci głos? - zapytał z nutą kpiny w głosie, wciąż nie odrywając wzroku.

Zacisnęłam palce na materiale sukienki, próbując się skupić, ale kiedy jego dłoń ledwie musnęła mój nadgarstek, przeszył mnie dreszcz. Jego usta uniosły się w ledwie widocznym, triumfalnym uśmiechu.

Chemia między nami była niemal namacalna, pulsowała w napięciu, w spojrzeniach, w milimetrach, które nas dzieliły od siebie. Wszystko wisiało na krawędzi – jeden ruch, jedno słowo mogło zmienić wszystko.

I w końcu się stało.

To były zaledwie ułamki sekund.

Chwyta się za szyję, na której widnieje drobne zacięcie.

- Zaatakowałaś mnie! - krzyknął wzburzony, patrząc na mnie z mieszaniną szoku i niedowierzania, jakby nie był pewien, czy powinien się obawiać tego, co jeszcze mogę zrobić.

- Tak wyszło - odparłam drwiąco, ukradkiem chowając w sukni fragment połamanego lusterka, którym przed chwilą odgoniłam chłopaka.

Wytrzeszczył oczu i uniósł dłonie ku niebu.

- Ja z tobą nie wytrzymam! Co jest nie tak z tymi kobietami?

- Jeśli nie jestem jedyna, to warto by było zastanowić się nad sobą - rzuciłam zostawiając go samego.

- I tak Cię znajdę!

- W porządku - mruknęłam, znikając za zakrętem.

Jak to się działo, że gdy tylko o nim myślałam on pojawiał się gdzieś nieopodal? Zacisnęłam powieki. Tego było za wiele. Prędko ruszyłam przed siebie.

Nie wiem ile tak chodziłam. Całkowicie straciłam rachubę czasu. Nie słyszałam już muzyki dobiegającej z przyjęcia. Jednak dochodzące z pomieszczenia obok podniesione głosy wzbudziły moją ciekawość.

- Księżyc wie o córce. Szykuje się, aby ją odzyskać - zmarszczyłam brwi.

- Niech spróbuje, wtedy wykorzystamy sytuację by się go pozbyć - odparła kobieta, niewątpliwie będąca Słońcem. - Gdy już zniknie, cały Nieboskłon będzie nasz. Cóż za szczęśliwe zrządzenie losu, że Noc Ciebie trafiła. Teraz wszystko pójdzie łatwiej. Prawda, synu?

- Tak matko.

Nie mogłam uwierzyć w to co usłyszałam. A jednak miałam rację. Tępo wpatrywałam się w ścianę, przeżywając to czego właśnie byłam świadkiem. Słońce choć tak pogodna i sympatyczna od początku wywoływała we mnie wiele sprzecznych emocji. Okazuje się, że nie pomyliłam się co do jej sztucznego uśmiechu. Oni wszyscy byli fałszywi. Co do jednego...łącznie z nim.

I mimo że nie pragnęłam go bronić i usprawiedliwiać przed samą sobą, to nie byłam w stanie. On o tym wszystkim wiedział, ale mimo to wciąż mydlił mi oczy słodkimi kłamstewkami.

Świetliści mieli plan i wcale nie chcieli pokoju oraz harmonijnego świata. Oni chcieli się nas pozbyć. Zagarnąć cały Nieboskłon dla siebie.

Przytknęłam sobie rękę do ust, aby nie wydobył się z nich żaden niepożądany dźwięk mogący zdradzić moją obecność. Nie powinno mnie tu być, jednak się tu znalazłam, a także wiedziałam już co muszę zrobić. Nie dam się wykorzystywać.

Po cichu wycofałam się spod ściany oddzielającej mnie od Słońca, Dnia i kilku innych świetlistych. To co kojarzy nam się z dobrem, nie zawsze musi być dobre.

Moją głowę przeszywały setki myśli, ale było tylko jedno rozwiązanie. Musiałam stąd uciec. Jak najszybciej.

Nie myśląc za wiele wybiegłam z posiadłości ile sił w nogach, przy okazji zrzucając te niewygodne pantofle. Musiałam się spieszyć i potrzebowałam się skupić. Jednak nie byłam w stanie.

Skoro jego spojrzenie wydawało się takie prawdziwe to dlaczego mnie okłamał?

Najwidoczniej oboje pragnęliśmy czegoś innego, a nasza wspólna wizja lepszego świata była tylko mrzonką.

Nie zwracając uwagi na obolałe stopy i zmęczenie gnałam przed siebie, zostawiając miasto daleko w tyle. Przedzierałam się przez gęstwinę drzew, starając się wyrzucić z głowy jego osobę. Stale wracał, a tego nie chciałam. Już nie. W tak krótkim okresie czasu moje życie wywróciło się do góry nogami. Wszystko zaczęło się od niego.

Byłam już na granicy, gdy się zatrzymałam. W powietrzu na tle nieba wirowały tysiące świetlików. Takie wolne i beztrudne. Nie miały zmartwień i nie musiały się martwić o przynależność, do którejś z krain. Mogły robić co chciały. W tamtej chwili zapragnęłam być świetlikiem i porzucić zmartwienia.

Wtem ciszę dookoła przeciął głos. Jego głos.

- Nie zbliżaj się do mnie!

- Noc, proszę mogę to wytłumaczyć.

Cofnęłam się, nie chcąc by do mnie podszedł.

- Powiedziałam, żebyś nie podchodził! - krzyknęłam na całe gardło. - Nie chcę Cię znać.

Zatrzymał się parę kroków przede mną.

- Wysłuchaj mnie. Błagam - przemówił powoli.

- Mam dosyć tych kłamstw. Po co w ogóle się pojawiłeś?! - zapytałam, nerwowo ciągnąc włosy.

- To nie tak jak myślisz. Daj mi wyjaśnić!

Pokręciłam głową czując zbierające się łzy.

- Nie. Nie. Nie. Oszukałeś mnie, a ja Ci zaufałam - wykrztusiłam płaczliwie.

- Nie prawda! - wrzasnął na mnie.

Zrobił krok w moją stronę, na co automatycznie się cofnęłam. Jednak szedł dalej.

- Nie zbliżaj się - wyciągnęłam przed siebie trzęsącą się dłoń. - Zostań tam.

Bałam się, że gdy podejdziesz nie dam rady się opanować. Rozpadnę się przed nim w drobne kawałeczki. Moje serce już takie było. Pęknięte i rozsypane.

Spoglądałam na niego, gdy stanął naprzeciwko.

- Noc - odparł spokojnie, przyciągając do siebie moje zdruzgotane ciało. Jego ramiona szczelnie mnie objęły. Chciałam się wyrwać, ale stałam w miejscu.

Łzy zalewały moje policzki, mocząc mu koszulę.

- Przepraszam.

- Też przepraszam - odparłam z zaciśniętym gardłem.

Nie myślałam, gdy emocje przejęły kontrolę. Wystarczyła chwila. Poczułam jak osuwa mi się w ramionach, nie wiedząc co się dzieje.

- Przepraszam. Naprawdę przepraszam - mamrotałam.

Upadł w moich objęciach, dopiero po chwili dostrzegając fragment lusterka wystający z jego piersi. Białą koszulę zabarwiła krew. Patrzył na mnie bursztynowymi oczami. Widziałam w nich zawód, ale i zrozumienie. Łzy zasłoniły mi widok, gdy pogłaskał mnie po głowie.

- Już dobrze gwiazdko.

- Przepraszam - zapłakałam.

Wciąż tkwił w uścisku, podczas gdy nad nami przelatywały świetliki.

- Piękne, prawda? - wychrypiał.

Spojrzałam na nie, istotnie były piękne. Wolne od zmartwień tańczyły w powietrzu. Czy widziały co zaszło? Oceniały mnie? Były nadzieją, którą utraciłam. Ich blask miał nieść radość, tymczasem stał się ostatnim światłem jakie było mu dane zobaczyć. Mknąc po niebie przypominały tylko, że nadzieja bywa niebezpieczna.

Ułożyłam ciało chłopaka na kolanach. Wpatrywał się we mnie, ale jego oczy nie posiadały już tego samego blasku co wcześniej. Były puste. Miał przebite lustrzanym odłamkiem serce, a moje pękło dziś po raz kolejny. Świat ogarnęła ciemność, ale nie czułam się z tym źle, to wszystko ich wina i sami sobie zasłużyli na taki los.

Dzień i Noc mieli się nigdy nie spotkać. A jednak się spotkali. A co gorsza, zakochali się w sobie. Jednak wszechświat miał dla nas inny plan.